

# Andrzej Zieliński

---

## Charakter i rola warstw społecznych w literaturze polskiej pierwszego 30-lecia XIX w.

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 22/2, 169-193

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ ZIELIŃSKI

## CHARAKTER I ROLA WARSTW SPOŁECZNYCH W LITERATURZE POLSKIEJ PIERWSZEGO 30-LECIA XIX W.

Trzy podstawowe warstwy społeczne stanowiły trzon złożonego organizmu, który mimo swego politycznego rozbitcia tworzył mniej lub bardziej spoiłą wspólnotę narodową ziem polskich. Jedynym pełnoprawnym członem tej wspólnoty była szlachta, liczniejsza niż gdziekolwiek indziej, ale też mocno rozwarstwiona i na najniższym szczeblu niewiele odbiegająca od stanu, w jakim znajdowała się „najliczniejsza, najpracowitsza i najędzniejsza klasa narodu”. Były to dwie warstwy zasadnicze, mniejszą rolę odgrywało mieszczaństwo oraz rodząca się dopiero inteligencja o mieszanym charakterze mieszczańsko-szlacheckim. Osobny „naród w narodzie” stanowiła społeczność żydowska<sup>1</sup>.

W obliczu zmieniających się poglądów na naród, w obliczu kształtującej się nowoczesnej więzi narodowej zmieniały się równocześnie utarte dotychczas opinie o roli i znaczeniu poszczególnych warstw narodu. Echa rewolucji francuskiej i dzieł postępowych pisarzy Oświecenia dźwięczały hasłem równości<sup>2</sup>, uznania i włączenia w obręb narodu oprócz tradycyjnej domagały się także inne warstwy — romantycy właśnie w tych odsądzonych dotychczas od znaczenia warstwach niższych odkrywali istotne rysy narodowe, zaprzepaszczone przez kosmopolityczną szlachtę, jednocześnie ubolewając nad brakiem uświadomienia narodowego wśród ludu. Narastające wraz z postępującym kryzysem ustroju pańszczyźnianego konflikty klasowe postawiły w całej

---

<sup>1</sup> Nie wdajemy się tu w szczegółową klasyfikację rozwarstwienia społeczeństwa ówczesnego. Przytoczmy jedynie — przykładowo — zastosowany przez publicystę z doby powstania podział na następujące klasy: 1. szlachta majątniejsza, 2. szlachta o jednej wiosce, 3. szlachta zagonowa, 4. kupcy i rękodzielnicy, 5. urzędnicy cywilni i wojskowi, 6. wojskowi, 7. rzemieślnicy i mali mieszczaństwo i 8. włościanie (D.F.P., „Dziennik Powszechny Krajowy”, 1831, nr 81).

<sup>2</sup> I. Skarbek-Kiełczewski ogłosił w r. 1819 „prawdy liberalnością techną największego przyjaciela rodu ludzkiego” — J. J. Rousseau, *Wielką rozprawę o nierówności stanów pomiędzy ludźmi* (wraz ze wstępem tłumacza).

ostrości zagadnienie stosunku narodu do klas, roli i miejsca historycznego różnych klas — w szczególności roli mas ludowych i szlachty w życiu narodu. Wyłonił się drastycznie problem dialektyki stosunku sprawy narodowej do kwestii społecznych. Względy toczącej się w podziemiu walki narodowowyzwoleńczej wymagały zjednoczenia całego narodu, bo tylko to gwarantować mogło zwycięstwo. Nie brakło też zwolenników zgody klasowej — z obawy przed naruszeniem *status quo*.

Takie — jak też i wiele innych — przesłanki powodowały pisarzami, gdy w dziełach swych wyrażali własne stanowisko wobec różnych klas. Omawiane dalej teksty nie zawsze pochodzą od pisarzy wysokiej rangi i doświadczonego pióra, ale i amatorzy, pisarze *unius libri*, często skłonieni do wypowiedzenia swych poglądów przez interes klasowy lub uświadomienie sobie palącej społecznie kwestii, wyrażali zdanie szerszej opinii społecznej.

Zacznijmy od najwyższego szczebla drabiny społecznej, od arystokracji rodowej, traktowanej już wówczas poniekąd jako przeżytek, mocno krytykowanej z wielu różnych powodów, z których jednym był zarzut zatracenia cech i uczuć narodowych.

Oto jak na ten wierzchołek własnego stanu patrzył przedstawiciel podrzędniejszej, ale i mocniejszej liczebnie kondygnacji zarysowującego się już gmachu — trzeciorzędny rymopis galicyjski Feliks Boznański. Dopuszczany on bywał z racji swych umiejętności muzycznych na pokoje „wyższej szlachty”, zdawał sobie jednak sprawę ze swej wyjątkowej sytuacji. Opisał w jednym z wierszy skrzywione miny lokajów widzących, gdy wchodził do pałacu tymi samymi głównymi schodami, co książe Jabłonowski, i nie został z nich strącony<sup>3</sup>. W wierszach jego przebijają mocna świadomość dawnej szlacheckiej równości — ponadstanowego i ponadklasowego narodu szlacheckiego; przekonują one, że wśród szlachty folwarcznej nie wygasły antymagnackie, niwelujące postawy. Bratu szlachcicowi Boznańskiemu nie może przejść przez gardło tytuł hrabiowski:

„Wiem dobrze, że nam ślachcie do was hrabiów zasie,  
Wiem i to, że choć taką, jak i ty mam duszę,  
Nim powiem mości hrabio, wprzódy się zakrzuszę”.

Uważa on bowiem, że zasługi osobiste — a raczej zasługi rodziny, którą się reprezentuje — bardziej chlubnie świadczą o człowieku niż czczy tytuł, stąd morał-zakończenie wiersza: „Kto jest Fredrem — nie żąda wyższego zaszczytu”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> F. Boznański, *Pisma wierszem i prozą*, t. 1, Lwów 1830, s. 82—83, wiersz: *Dzień zielonych świątek w Kryssowicach*.

<sup>4</sup> *Do Aleksandra F[redry] gdy został hrabią*, *ibidem*, s. 28. Podobny zresztą wniosek zawiera wiersz wyżej wspomniany: często „człowiek najpocziwszy” mo-

Satyryczne ostrze ma niewątpliwie *Bal na wsi*<sup>5</sup>, na którym zachowuje się ściśle porządek par wedle herbarza Paprockiego, a pani Wojska, „zacności przodków pełna obywatelka”, znajduje powód do obrazy w fakcie,

„Że Rotmistrz z Podstoliną, co w całej zdobyczy  
Prócz młodości nic w rodzie z senatu nie liczy,  
Ośmielił się być przed nią puścić w pierwszą parę”.

Według Boznańskiego magnata cechuje wrodzona duma, nieczułość na los bliźnich i — co gorsza — pogarda dla biedniejszej szlachty („zwykle trąci [...] brat szlacheć dymem. Dymem! dla panów nieznośnym!”)<sup>6</sup>.

Poglądy wyrażone w wierszach Boznańskiego odbijały niewątpliwie stan umysłów wielu przedstawicieli średniej szlachty w Galicji, gdzie nowe rządy, formalizując dotychczasowe rozwarstwienie (m. in. przez wprowadzenie tytułów hrabiów i baronów), spowodowały rozbitcie jedności stanu. Nowa arystokracja, mająca rozległe stosunki w Wiedniu, olśniona blaskiem dworu cesarskiego, odcięła się zdecydowanie od całej szarej masy szlacheckiej, a nawet ziemiańskiej<sup>7</sup>.

Mniej złośliwie, ale za to bardziej zasadniczo wystąpił przeciw arystokracji publicysta Ignacy Skarbek-Kielczewski. Nie sięgał on już po nieco zdezaktualizowany postulat równości szlacheckiej, ale przemawiał w imieniu praw rozumu i natury, a na czele swej książki położył znamienne motto z Woltera, pod którym zresztą podpisałby się także Boznański<sup>8</sup>:

„Nie blask rodu i bogactw czyni nas wyższymi,  
Lecz jedna cnota ludzi wywyższa na ziemi”.

Wyróżniając arystokrację urodzenia, rozumu i bogactw, słusznie uważa je wszystkie za pochodne tej ostatniej. Arystokracja — podkreś-

---

że być wypchnięty za drzwi, gdyż wartość jego określa się — niesłusznie — stanem społecznym i rodzajem zaprzęgu (bryczka czy kareta). Dodajmy tutaj, że równie tradycyjne poglądy, typowe dla kręgów średniej szlachty, reprezentował adresat wiersza — sam Fredro. Jego *porte-parole* Lubomir będzie również w *Panu Geldhabie* przypominał, że i dla przodków byli oni stale niedościgłym wzorem — „z tytułów, w które stroi zagranica, najchlubniejszym był zawsze polskiego szlachcica” (akt II sc. 2). Por. ponadto K. Wyka, O „Panu Geldhabie”, „Pamiętnik Literacki”, 1951, z. 3/4, s. 636—637.

<sup>5</sup> Boznański, *op. cit.*, s. 101 i 104.

<sup>6</sup> *Sen na noclegu*, *ibidem*, s. 70.

<sup>7</sup> Por. A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Wrocław 1961, s. 105.

<sup>8</sup> I. Skarbek - Kielczewski, *Rozprawa o arystokracji w różnych względach uważanej*, Warszawa 1818, s. 1. Por. też M. Szykowski, *Génie du christianisme a prądy umysłowe w Polsce porobiorowej*, Lwów 1908, s. 160—161.

la — nie chce uznawać żadnych powinności, odznacza się egoizmem i wieloma innymi wadami, powoduje zepsucie obyczajów, jest w ogóle przeciwna naturze i szkodliwa dla państw i społeczeństw. Ona to naród polski przywiodła do upadku („zaburzony wewnątrz we wszystkich państwa oddziałach przez wyuzdaną arystokracją popadł nagle [!] w bezrządność”<sup>9)</sup>, ona staje na przeszkodzie rozwojowi przemysłu. Powołując się na zasady ekonomii politycznej publicysta widzi istotne bogactwo każdego narodu w pracy, ziemi i kapitale. Obszarnicy i kapitaliści są w społeczeństwie tylko konsumentami, nie wnoszą doń żadnej nowej wartości, a więc nie odgrywają twórczej roli, są po prostu zawadą, niepotrzebnym balastem. Autor przytacza Szwajcarię, jako jedyne w Europie społeczeństwo żyjące w prostocie, utrzymujące pierwotne obyczaje, nie znające arystokracji, a mimo to cieszące się szczęśliwym bytem. Zapytuje on, dlaczego biedny chłop — analogicznie zresztą jak i rzemieślnik — „który wzorową pilnością swoją, przykładnością w pracy i kulturą gospodarstwa celuje w wiosce, nie mógłby się stawać tychże samych praw uczestnikiem, co ludzie wyższego urodzenia”<sup>10)</sup>. Pytanie to stawia Skarbek-Kiełczewski na początku dziełka, jeszcze mocniej narzuca się ono po przedstawieniu wszystkich argumentów, zwłaszcza ostatnio wymienionych.

Przeciw arystokracji kilkakrotnie występowała „Pszczółka Krakowska”, atakując przede wszystkim jej kosmopolityzm, związki z despotyzmem oraz ciemnotę i zacofanie — stosując więc kryterium narodowe, polityczne i społeczne<sup>11)</sup>. W roku 1820 ogłoszono tam artykuł *O arystokracji*, satyryczne docinki przeciw światowi salonów znajdziemy też w *Podróży do Szarogrodu* oraz w poemacie żartobliwym *Parafianie*.

Te radykalne wystąpienia przypadły na dość wczesny okres dziejów pokongresowych, równie mocne i bezapelacyjne uderzenie ugodzi arystokrację dopiero w czasie powstania. Miano arystokracji na szpaltach ówczesnej prasy zyska walor wybitnie pejoratywny, w ferworze politycznej polemiki stosować się je będzie często w tym znaczeniu, wyrażeniu z wyrażeniami tego typu, co falcja czy koteria kanapowa. Nawet pismo tak dalekie od ideologii klubu, jak „Polak Sumienny”, stwierdzało — na wszelki wypadek — że „arystokracją brzydzi się na-

<sup>9)</sup> *Ibidem*, s. 62,

<sup>11)</sup> Zupełnie wyraźnie o zaprzaństwie tej tzw. wyższej szlachty, zestawiając to z niedolą gnębionego przez zaborcę ludu, mówiła rewolucyjna śpiewka sprzed 1826 r. pt. *Ruchawka*: „Chłop w rekruty w dyby kuty, Jak bydlę go gnają, A panowie, hrabiątkowie Z Moskwą w karty grają. Kto z wrogami żyje, Sprzątnąć go co duchu: Nóż pod żebra, stryk na szyję Lub pałąk po uchu” (tekst wiersza zachowanego w Bibliotece Polskiej w Paryżu, rps 127, t. 3, f. 15, s. 73, udzielił mi łaskawie prof. Z. Skwarczyński).

ród polski”, natomiast „Nowa Polska” odzywała się o polskiej arystokracji z pogardą, uważając ją za namiastkę, coś znacznie gorszego od tego stanu za granicą, za nie legitymującą się żadną zasługą grupę intrygantów, „drobniuchną, koteryjną, falcjami, szeptami, pokątnymi schadzkami żywioną”; jest to „arystokracja pamiątek i wspomnień, często rażącymi zabrudzona cieniami”<sup>12</sup>. Wielokrotnie atakująca arystokrację „Gazeta Polska”, w której czołowymi publicystami byli ludzie chłopskiego pochodzenia — J. N. Janowski i L. Królikowski, stawiała tej klasie poważny zarzut kosmopolityzmu: „Salony wasze były stekiem tego wszystkiego, co nie jest polskie”<sup>13</sup>.

Były to jednak — mimo swego zasięgu — docinki doraźne, niezbyt głębokie. Bardziej przemyślany wyraz stosunku do arystokracji dał utalentowany ekonomista i publicysta Dominik Krysiński, deputowany warszawski. Ujął to zagadnienie w sposób nowocześniejszy i zgoła odmienny. Uważa on mianowicie arystokrację za pierwiastek w organizmie społeczeństwa niezbędny, który rozwijając się we właściwych granicach nie pozwala, by element demokratyczny przybrał formę demagogiczną, rewolucyjną, „tak jak nawzajem rozwijanie się swobodne elementu demokratycznego nie dozwala arystokracji przejść w oligarchię”<sup>14</sup>. Są to więc równoważące się siły, które tworzą i utrzymują prawdziwie harmonijne społeczeństwo. Dodaje jednak Krysiński, że tak rozumianej arystokracji w Polsce jeszcze nie ma, istnieje tu tylko pseudoarystokracja, mimo że w ciągu ostatnich 50 lat polska warstwa wyższa znacznie się zmieniła, przeszła własną socjalną rewolucję.

Krysiński, inteligent wywodzący się ze znanej rodziny frankistowskiej, odrzuca przebrzmiałą już na Zachodzie zasadę urodzenia, ustalając nowe, burżuazyjne wyznaczniki dla klasy wyższej — „siłę, rozum, energię, cnotę, honor, wewnętrzną godność, talenty, naukę i niepodle-

<sup>12</sup> „Polak Sumienny”, 1831, nr 142. „Nowa Polska”, 1831, nr 231.

<sup>13</sup> *Narodowości i „Zjednoczenie”*, „Gazeta Polska”, 1831, nr 175, s. 6. Ta wcale częsta opozycja kosmopolitycznego stanu wyższego i patriotycznego stanu niższego (średniej szlachty i ludu) miała zapewne swe źródło w poglądach wywodzących się z ideologii rewolucji francuskiej, a przede wszystkim w saintsimonizmie. To właśnie Saint-Simon przeciwstawiał stronnictwu przemysłowemu lub narodowemu (rolnicy, rzemieślnicy, fabrykanci, uczeni, niektórzy księża) stronnictwo międzynarodowe (szlachta, większość księży, właściciele próżniacy, wojskowi). Por. F. Ponteil, *L'éveil des nationalités et le mouvement libéral (1815—1848)*, Paris 1960, s. 583. Nb. wspomniany L. Królikowski został uznany przez historyków za pierwszego saintsimonistę polskiego.

<sup>14</sup> *Głos pierwszy przeciw reformie rządu*, [w:] D. Krysiński, *Wybór pism*, opr. S. Szeffler, Warszawa 1956, s. 213—214, także jego *Niektóre uwagi nad tymi posiedzeniami Izby Poselskiej, które się dyskusją projektu o rządzie zajmowały*, dodatek do „Kuriera Polskiego”, *ibidem*, s. 173.

głość majątkową”, niezrozumiałe i trudne do przyjęcia dla „feudalności patriotów”<sup>15</sup>. Milszy jest im „nikczemnik lub zdrajca z imieniem historycznym” niż człowiek honoru, pełen energii i zdolności nie liczący przodków, mają w pogardzie niezależność zdobytą przez pracę, przez działalność produkcyjną. Każdy *homo novus* okrzyczany bywa przez nich „nienarodową, pasożytną rośliną, którą wszystkimi sposobami wytępić jest ich wyłącznym zamiarem”<sup>16</sup>. Krysiński podnosi więc ponadto fakt, że owi „feudaliści” roszczą sobie prawa do monopolu narodowości, w jednostkach bez rodowodu szlacheckiego podejrzewają obce — nie tylko pod względem klasowym, ale i narodowym — pochodzenie.

Godzi się dodać, że termin arystokracja w swym ujemnym sensie nie jest w wielu wypadkach ściśle określony, czasem zdaje się obejmować tylko niewielką, mieszczącą się na jednej kanapie, grupkę zamożnej szlachty aktywnej politycznie, czasem znów wydaje się jakby chodziło o prawie całą szlachtę. Oczywiście arystokracja w pojęciu Krysińskiego, to abstrahując od pochodzenia jej członków, arystokracja zupełnie nowego typu, to wybijający się dzięki swym talentom, rzutkości, zdolnościom i zasobom handlowym i przemysłowym czołowy oddział powstającego narodu burżuazyjnego. Przeobrażenia gospodarze — widział je dobrze Krysiński, ekonomista teoretyk i praktyk — przekształcanie się przedkapitalistycznej Polski szlachecko-ziemiańskiej, rolniczo-wiejskiej Polski pańszczyźnianego folwarku-dworu w Polskę kapitalistyczną, miejską i przemysłową, wymagało nowej warstwy, dysponującej odmiennymi niż dotychczas znane walorami osobistymi swych członków, która mogłaby się stać pionierskim zaczynem kapitalistycznego rozwoju — jednym słowem inteligencji. Nowo powstające fabryki domagały się ludzi bardziej obeznanych z cyrklem niż z mieczem, tradycje militarne należało zmienić na naukowe. Krysiński nakładał też na mającą powstać warstwę inteligencji dodatkowy obowiązek — miała ona pełnić rolę katalizatora społecznego, niwelować skrajności, zapobiegać tarciom, stać się więc także elementem konsolidacji nowoczesnego narodu. Rola arystokracji rodowej — mimo ewentualnych istniejących jeszcze możliwości politycznych — była w nowym społeczeństwie skończona.

Tradycyjnie uznawana przodująca rola szlachty w społeczeństwie zaczynała również budzić wątpliwości. Z pism Sieyèsa cytowano zdanie:

<sup>15</sup> Podobnie pisał w r. 1867 Szujski, że trzonem narodu jest warstwa „ludzi znakomitych pracą, inteligencją, majątkiem” (cyt. za M. H. Serejski, *Idea narodu w burżuazyjnej historiografii polskiej od schyłku XVIII w. do końca XIX w.*, Łódź 1952, s. 12).

<sup>16</sup> *Niektóre uwagi...*, s. 173—174. Odnośnie do arystokracji por. A. Zieliński, *Publicystyka prasowa powstania listopadowego — poglądy i dążenia*, „Prace Polonistyczne”, 1960, s. 88—89.

„Szlachta jest tylko fałszywym narodem, co w braku własnych sił cudzymi się utrzymuje”<sup>17</sup>, a satyryczny słownik zamieszczał taką definicję szlachectwa: „Powaga wsparta na pergaminach zbutwiałych”<sup>18</sup>.

Przypomnijmy także jedną z bajek Niemcewiczowskich<sup>19</sup>, w której wieprz — uosobienie próżniactwa — tłumaczy swoją beczynność szlacheckim pochodzeniem:

„Ja zaś miałbym się biedzić  
I jak ci podli wieśniacy  
Krew mą szlachecką zniżyć aż do pracy!”

Wieprz powołuje się na swój „przywilej ważny i święty”:

„[...] w lenistwie pędzić całe życie,  
Jeść do woli, pić dobrze i spać wyśmienicie”.

Satyre na szlachectwo „z Boileau przestosowaną” ogłosił Aleksander Moniuszko<sup>20</sup>. Wyśmiewał w niej tych, którzy wymyślaniami dwuczynnych herbów i powoływaniem się na zasługi przodków starali się pokryć własną nicość, a nawet „bezpieczne przywary”. Nie dodadzą człowiekowi wartości znakomici przodkowie — stwierdzał wierszopis —

„Kiedy w nim głupia duma jest wielkości godłem  
I gdy gnuśnie zasypia w próżnowaniu podłem”.

Debiutujący Kraszewski w *Panu Walerym* (1831) spróbował odpowiedzieć na pytanie, jaki był wówczas młody polski ziemianin z terenów litewsko-ruskich (starszego pokolenia nie tykał, ale pewnie miał o nim nie lepsze mniemanie). Okazało się, że przedstawiciel szlachty ziemiańskiej, bohater tytułowy utworu, jest zerem — nie jest ani dobry, ani zły, nie jest mądry. Jest naiwny, ma bardzo ograniczone horyzonty życiowe, niczego nie pragnie prócz ustalenia własnej egzystencji. Myśli o „służbie dla ojczyzny” mogły mu się zjawiać tylko we śnie<sup>21</sup>. Pan

<sup>17</sup> „Dekada Polska”, 1821, nr 9. Prawdziwym narodem dla Sieyèsa był stan trzeci: „Rien ne peut aller sans lui, tout irait infiniment mieux sans les autres (les privilègiés)”. O jego koncepcji narodu por. W. Zajewski, *Podłoże ideologiczne i rozwój walk wewnętrznych w powstaniu listopadowym 1830—1831*, Gdańsk 1965, s. 46, 50.

<sup>18</sup> *Nowy słownik*, „Pszczółka Krakowska”, 1819, nr 18, s. 260.

<sup>19</sup> *Człowiek i zwierzęta, naśladowana z angielskiego p. Gay*, [w:] J. U. Niemcewicz, *Bajki i powieści*, t. 1, Warszawa 1817, s. 100—102. Autor zaznacza ostrożnie, że bajka odnosi się raczej do dawnej szlachty, co „zjadali, pili, co sejmy zrywali. A zresztą o nic nie dbali”, przestrzegając przed naśladowaniem ich. Inna bajka Niemcewicza, tym razem naśladowana z francuskiego, przynosi ten sam morał: naganę próżniactwa i pochwałę pracy, występujący tam wieprz nie powołuje się już jednak bezpośrednio na swą krew szlachecką (por. *ibidem*, t. 2, bajka: *Wieprz i koń*).

<sup>20</sup> A. Moniuszko, *Szlachectwo*, „Dziennik Wileński”, 1817, s. 210.

<sup>21</sup> Por. E. Wawrzenica, *Debiut literacki J. I. Kraszewskiego*, „Przegląd Humanistyczny”, 1963, nr 4, s. 38.



Walery był niewątpliwie bliskim krewnym Skarbkowego pana Antoniego, któremu jednak autor zostawił jeszcze furtkę: przekwalifikowanie się na pocztmistrza i tym sposobem znalezienie sobie miejsca w społeczeństwie.

Satyra „Wiadomości Brukowych” zastosowała podział na pracujących i próżniaków, do tej ostatniej kategorii bezproduktywnej części społeczeństwa przydzielając przede wszystkim szlachtę ziemiańską. Nader ciemny obraz klasy wyższej znajdziemy w kontynuacji satyry szubrawskiej — w „Bałamucie Petersburskim”. Typowym przedstawicielem ziemianstwa jest ukazany tam Symplicjusz Dyndała; od razu rzuca się w oczy jego ciemnota — tę satyryk wysunął na pierwszy plan. Przedśmiertna spowiedź tego wychowanka jezuickiej akademii połockiej odsłania przed czytelnikiem powszedni dzień szlachcica wiejskiego, który „wałęsa się od browaru do apteczki i od apteczki do spichrza, gdzie stoją kufy ze starą gorzałką, je, pije, śpi, poluje, gra w karty i włóczy się za ładnymi włościankami”<sup>22</sup>, oczywiście nie zajmuje się żadną pożyteczną pracą. Równie krytyczne są inne utwory w tym piśmie. *Żywot butelki* daje świadectwo zacofaniu kraju, który w czasie, gdy inne narody bogaciły się i rozwijały, nic nie posunął się naprzód: „Jakie zostawiłam — stwierdza owa pisząca butelka — też same znajduję i nędzę i spodlenie w niższej, próżność, pasję do niepohamowanego zbytku [...] i obojętność na los kraju w wyższej klasie społeczeństwa; nieochędość i lenistwo w jednej i drugiej. Szlachta po dawnemu ani dba o nabycie potrzebnych wiadomości, o wzięcie się do przemysłu, o ugruntowanie dobrego bytu swych rodzin i swych okolic przez rękodziela, handel, rozsumowane rolnictwo, czynność i oszczędność”<sup>23</sup>.

W tym tkwiło sedno zagadnienia, szlachta, by stać się produktywną, użyteczną częścią nowoczesnego narodu i nie stracić swego znaczenia, powinna była odrzucić balast dotychczasowej inercji oraz przestarzałych poglądów i włączyć się w nurt kapitalistycznej emulacji. Już w r. 1815 na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” popularyzował Niemcewicz *Dwanaście prawdziwie złotych reguł* skierowanych przeciw próżniactwu i rozrzutności. Było to — mimo swej amerykańskiej proweniencji — świadectwo dokonujących się zmian w kryteriach społecznej hierarchii zasługi, znaczenia i uznania. Uczciwa, zapobiegliwa praca oraz oszczędność, wiodąca do niezależności i majątku, miały wyprzeć zwodnicze szlacheckie „honory”. Przeciwno tym honorom skierowany był artykuł (z Czarnota) Stanisława Potockiego drukowany w tymże piśmie

<sup>22</sup> *Zgon tragiczny sławnego Symplicjusza Dyndały, czyli wyrzuty sumienia*, „Bałamut Petersburski”, 1831, nr 17; cyt. za M. Ingłot, „Bałamut Petersburski”. 1830—1836. *Zarys monografii czasopisma*, Wrocław 1962, s. 75—76.

<sup>23</sup> *Żywot butelki*, *ibidem*, 1831, nr 45—46; cyt. za Ingłot, *op. cit.*, s. 30.

i w tym samym roku pod charakterystycznym tytułem *O honorach i honorze*<sup>24</sup>.

Na zaleconą drogę wkroczyły niektóre jednostki ze szlachty — heraldem zmian stała się rodzina Łubieńskich. „Zacni obywatele — pisano o nich w «Dekameronie» — otrząsnąwszy się z przesądów pogardzących handlem, zajmują się czynnie podniesieniem tej znakomitej gałęzi bogactwa narodowego”<sup>25</sup>. Zadowolenie z tego faktu wyrażano też w mowie wiązanej głosząc z desek scenicznych w trakcie komedioopery *I któż lepszy* (1830)<sup>26</sup>:

„Ci, których imię sława głosi wszędzie,  
Mężowie w ziomekóv niezgaśli pamięci,  
Dobrem krajowym jedynie zajęci,  
Pierwsi stanęli w polskich kupców rządzie”.

Pozytywnym bohaterem sztuki *Pielgrzym z Tenczyna, czyli obraz dobroczyńcy* uczynił Majeranowski szlachcica, który dla zarobku jął się stolarstwa. Oto jak motywował on swoje postępowanie<sup>27</sup>:

„Przez mój postępek innym przykład zrobić chciałem:  
Że lepiej jest pracować dłonią na warsztacie,  
Niż cierpieć niedostatek w szlacheckiej komnacie”.

„Niech każdy idzie drogą swego powołania — dodaje szlachetny Ludwik — bez względu na swoje pochodzenie”.

„Tygodnik Wileński” ogłosił znamienne opowiadanie, w którym przeciwstawiono sobie dwu młodzieńców: Wacławek dzięki posiadanym przez siebie wiadomościom został właścicielem fabryki naczyń żelaznych i miedzianych, gdy Stasiak, hrabia, którego niczego nie uczono, stracił wszelkie podstawy egzystencji, ale od zupełnego upadku uratował go Wacławek przyjmując go do spółki. W tym wypadku przedstawiciela arystokracji, pozbawionego w nowych warunkach możliwości życia, ocalił litościwy przyjaciel. Główny morał opowieści wskazywał na konieczność uzyskania wiedzy i kwalifikacji przez szlachtę, by mogła zdobyć pozycję w społeczeństwie właściwą drogą, by nie groził jej los hra-

<sup>24</sup> J. Chałasiński, *Czasopisma naukowe warszawskie w latach Królestwa Kongresowego (1815—1830)*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, 1954, s. 23.

<sup>25</sup> „Dekameron Polski”, 1830, nr 5, s. 192; por. też podobne zdanie *ibidem*, nr 1, s. 30. Taki sam pogląd wyraził Szyrma w „Pamiętniku Umiejętności Moralnych i Literaturnych”, 1830, t. 1, przypis do art. Bonstettenu.

<sup>26</sup> Cyt. za Chałasiński, *op. cit.*, s. 44. Por. też krótką polemiczną recenzję wystawienia tej sztuki w „Kurierze Polskim”, 1830, nr 302 (J. L. Żukowskiego).

<sup>27</sup> [K. Majeranowski], *Pielgrzym z Tenczyna, czyli obraz dobroczyńcy*, dodatek do „Muzy Nadwiślańskiej”, 1823, s. 48—49. Kult pracy był jednym z istotnych składników światopoglądu Majeranowskiego; np. jego ballada *Praca* „Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne”, 1926.

biego nie mającego przyjaciół wśród ludzi przemysłu<sup>28</sup>. Wolter, z którego podobno wzięto pomysł do tej opowieści, okazał się patronem przeobrażeń kapitalistycznych, przechodzenia dawnej warstwy uprzywilejowanej na nowe pozycje, gdzie nie było miejsca na próżniactwo i nieuctwo cechujące dotychczas środowisko szlacheckie.

Głoszone przez rewolucjonistów szlacheckich żądanie zniesienia pańszczyzny, a co za tym idzie zmian w dotychczasowej strukturze społeczno-ekonomicznej, było w istocie walką o nowoczesny naród, w którym poszczególne stany i warstwy tworzyłyby harmonię funkcjonalną opartą nie jak dotąd na wyzysku, ale na podziale pracy — zgodnie z realnymi możliwościami i predyspozycjami.

Żukowski — po dokonaniu się tej nieodzownej reformy, jaką jest zniesienie pańszczyzny — właściwe miejsce szlachty widzi w miastach, „nie będąc ona czynną materialnie, pracą umysłową wpłynie na obudzenie sił produkcyjnych w drugich klasach; tym sposobem stanie się stokroć użyteczniejszą, pomnoży zamożność klas niższych, a z nią upowszechni kulturę”. Będzie to więc elita intelektualna przeznaczona do wielorakiej działalności w sferze nauki, techniki, oświaty i kultury, gdyż wraz ze wzrostem pomysłowości implikowanym przez przeobrażenia społeczno-gospodarcze „stosunki społeczeństwa rozszerzają się nieskończenie, stąd mnóstwo rodzi się potrzeb”. Do tej roli predysponują szlachtę, a raczej jej najbardziej ukształconą część, walory umysłowe — talenty, wykształcenie. Dotychczas bowiem ludzie z tej warstwy rokując świetne nadzieje w wieku młodzięcym, resztę życia zaprzepaszczają „powołani do pilnowania zagonów”<sup>29</sup>.

Czy tak pojęta szlachecka genealogia przyszłej inteligencji, wysunięta przez późniejszego „klubistę”, nie ma jednak punktów styecznych z poglądami arystokracji, domagającej się osobnych prerogatyw dla szlachty, zwłaszcza utytułowanej<sup>30</sup>. Różnica jest jednakże istotna: Zu-

---

<sup>28</sup> *Stasiek i Wacławek. Powieść (Naśladowane z Woltera)*, „Tygodnik Wileński”, 1817. Uzyskiwanie miejsca w społeczeństwie przez zdobywanie wiedzy, przez pracę twórczą było myślą przewodnią, kształtującą ideologię inteligencji ośrodka uniwersyteckiego, jakim było Wilno, określającą linię ideową czasopism tego środowiska.

<sup>29</sup> J. L. Żukowski, *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*, Warszawa 1830, s. 80—82. Zaznaczmy tu pewną zbieżność z poglądami Adama Müllera na rolę szlachty jako nosiciela tradycji narodowej, kształtującej więc życie kulturalne jak u Żukowskiego (opr. Z. Kuderowicz, *Problematyka wolności w doktrynie społecznej A. Müllera*, „Archiwum Historii, Filozofii i Myśli Społecznej”, 1961, s. 15). Żukowski „zaglądał z upodobaniem — jak to określa Tretiak — w studnię filozofii niemieckiej”.

<sup>30</sup> Poglądy takie głosiło w czasie powstania listopadowego kierowane przez A. Wielopolskiego pismo pravicowe „Zjednoczenie”.

kowski podział społecznych obowiązków kształtuje na podłożu układu kapitalistycznego. Wielopolski *et consortes* pragnie utrzymania dotychczasowego ustroju, a nawet restauracji praw dawniejszych. Pomysły autora *O pańszczyźnie* czynią ze szlachty w pełni produktywną klasę społeczeństwa<sup>31</sup>.

Nowa warstwa społeczna, inteligencja, przeważnie zresztą wywodząca się z biedniejszej szlachty, na razie nieśmiało sygnalizowała swoje istnienie na kartach literatury pięknej — przede wszystkim powieści współczesnej. Wymieńmy tu choćby nie dokończoną powieść Tomasza Zana *Świat i miłość, czyli życie i dzieło moje* (1822), zakrojoną na autobiografię inteligenta pochodzenia szlacheckiego, należącego do środowiska uniwersyteckiego. Wyraźnie inteligenckie, a może nawet naukowe, erudycyjne zainteresowania wykazuje narrator z powieści Niemcewicza *Dwaj panowie Sieciechowie*. Nader ciekawa jest pod tym względem także powieść A. J. Jurkowskiego *Takie są kobiety* (1827): zbiedniały szlachcic drogą osiągnięć naukowych zdobywa uznanie w kręgach intelektualistów, co pozwala mu mimo znacznej różnicy majątkowej pozyskać serce i rękę ukochanej<sup>32</sup>.

Guizota teoria podboju nie miała w Polsce wielkiego posłuchu jako pociągająca za sobą uznanie walki klasowej. Przeciwstawił się jej zarówno reprezentant rodu magnackiego Stanisław Rzewuski, w dobie powstania aktywny uczestnik akcji „polskich torysów”, jak i J. L. Żukowski skrajnie odmiennych poglądów. Obu tych pisarzy łączyła ponadto wspólna metoda argumentacji.

Rzewuski, doktor Sorbony, znający dobrze zachodnioeuropejskie prace na ten temat, zaleca szczególnie „porównywanie krytyczne rozmaitych plemion ludzkich pod względem fizjologicznym” metodą badań mniej dotychczas uprawianą. Podkreśla stałość znamion charakterystycznych, biorących górę — wedle Edwardsa — nad przypadkowymi, zależnymi od klimatu, sposobu odżywiania się itp. Świadczy o tym choćby fakt, że Żydzi i Cyganie choć rozsiani po świecie, zachowali „fizjologiczną narodowość”<sup>33</sup>. Metodę tę zresztą należy łączyć z badaniami historycznymi, etnograficznymi i filologicznymi. Daje też ważną

---

<sup>31</sup> Sprawa przeniesienia się szlachty do miast była już rozpatrywana w dobie stanisławowskiej; u genezy tego zagadnienia stał ciągły wzrost szlachty brukowej. Zamysły podobne znajdujemy też jeszcze wcześniej, bo u Marcina Białskiego. Por. też J. Szacki, *Ojczyzna, naród, rewolucja*, Warszawa 1962, s. 232.

<sup>32</sup> Por. M. Jasińska, *Narrator w powieści przedromantycznej (1776—1831)*, Warszawa 1965, s. 68—70.

<sup>33</sup> S. Rzewuski, *Myśli o zastosowaniu fizjologii do historii, mianowicie polskiej*, Warszawa 1830, s. 2—49, odb. z „Pamiętnika Fizycznych, Matematycznych i Statystycznych Umiejętności”. Wylicza tam uczonych posługujących się tą me-

wskazówkę metodologiczną: „Lepiej jest uważać naród po wsiach aniżeli po miastach, gdzie daleko prędzej giną cechy narodowe”. Zresztą — nawet i na wsi — na skutek działania różnych historycznych czynników trudno znaleźć gdzieś czystą krew polską, ale dadzą się jednak zauważyć pewne stanowcze rysy plemienne<sup>34</sup>.

Za tymi teoretycznymi postulatami idzie jakby w swych obserwacjach Żukowski w książce *O pańszczyźnie*<sup>35</sup>. Porównał on wygląd zewnętrzny i przymioty wewnętrzne głównych klas społecznych, tj. szlachty, mieszczaństwa i chłopstwa, i doszedł do wniosku, że istniejące między nimi różnice nie odnoszą się do tych zasadniczych cech, są to tylko różnice w stopniu zamożności i kultury. Dla lepszego porównania wziął pod uwagę szlachtę sprzed 50 lat, gdyż zmiany cywilizacyjne dokonujące się w tym czasie ją jedynie dotknęły, chłopstwo pozostało takie, jakie było poprzednio. Klasy owe różnią się swymi rysami głównymi wyraźnie od cudzoziemców, nie różnią się natomiast pod względem zasadniczym między sobą, nie są to więc żadne oddzielne narody, jak utrzymywali niektórzy krajowi i wielu zagranicznych pisarzy, przeciw którym tezom skierowane było właśnie to ostre wystąpienie Żukowskiego — obrońcy jedności plemiennej<sup>36</sup>.

W poglądach na jednolitość narodu, na ponadstanową i ponadklasową więź narodową, łączącą wszystkie warstwy, przedstawiciel rewolucyjnego romantyzmu zbliżał się zarówno do nowoczesnego arystokracji, jak i do wyrazicieli ideałów oświeceniowego radykalizmu, jakimi byli np. Szubrawcy. Wymyślone przez nich Towarzystwo Antyszubrawskie skupiało więc najbardziej zacofaną i wsteczną część ideologów szlacheckich. W programie tego towarzystwa zalecano m. in. czuwanie nad utrzymaniem i powiększeniem prerogatyw szlacheckich oraz opracowanie „co najrychlej dzieła, które by różnicę między szlachcicem a mieszczaninem i chłopem, tak co do fizycznego, jak moralnego

---

toż: Humboldta, Malte-Bruna, Klaprotha i powoływanego W. T. Edwardsa, autora dzieła *Des caractères physiologiques des races humaines considérés dans leurs rapports avec l'histoire*, Paris 1829.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 11, 16.

<sup>35</sup> Ogłoszenie wywodów obu publicystów dzieli okres zaledwie kilku miesięcy, były one jednak od siebie niezależne, a później wydana praca Żukowskiego gotowa była już znacznie wcześniej.

<sup>36</sup> Żukowski, *O pańszczyźnie...*, s. 91 i n. Wielu uczonych przeciwstawiło się teorii najazdu; koncepcje np. I. B. Rakowieckiego godziły w zapatrywania normanistów, tj. zwolenników hipotezy o normańskim podboju Rusi (por. A. F. Grabski, *Metoda porównawcza w badaniach historyczno-prawnych Ignacego Benedykta Rakowieckiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Nauki Human.-Społ., z. 8, 1958, s. 74). Przeciw teorii normańskiej występował również Chodakowski (por. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski*, Wrocław 1965, s. 76—77).

składu do oczywistości wykazało”; dzieło to miały zdobić stosowne ryciny<sup>37</sup>. Postępowi romantycy stali się w dziedzinie życia społecznego uczniami i kontynuatorami oświeceniowców.

Wielokrotnie wypowiadający się za ludem Leleweł w swej *Historyce* docenił znaczenie układu poszczególnych warstw w strukturze narodu, ich praw i pozycji wzajemnej, ale w poglądzie swym okazał się daleki od solidaryzmu. Dowodził on mianowicie, że właśnie rywalizacja i ścieranie się interesów wpływają na konieczny „ruch w społeczeństwach narodowych”, dają im „życie najczynniejsze” i prognozę „pomyślności” — jednym słowem stanowią siłę napędową istnienia i rozwoju społeczeństwa<sup>38</sup>.

Rozwijające się życie miejskie nie znalazło w ówczesnej literaturze — w przeciwieństwie do publicystyki — zbyt przychylnego przyjęcia. Dla wielu piszących miasta są tylko, jak to określała Konstancja Biernacka, „składnią złego”<sup>39</sup>. Taki obraz miasta wyłania się z wierszowanej „powieści alegorycznej” Władysława Miniewskiego, *Siedmiodziewięćdziesiąt dni życia Sieciecha*, której bohater przechodząc przez miasto ulegał kolejno upersonifikowanym występkom (Moda, Rozpusta, Pienia, tj. pieniactwo, Zawiać, Duma), każdemu z nich oddając kilka lat swego życia<sup>40</sup>. Podobnie Franciszek Zatorski, poświęciwszy cały poemat pochwale i opisowi polowania, nie żałował słów na ukazanie wyższości życia wiejskiego i cnót wieśniaka, przeciwstawionych brzydocie moralnej miasta, o którym tak pisał<sup>41</sup>:

„Próżno, miasto, pysznymi wynosisz się mury,  
Milsza strzecha wdzięczona skarbami natury.  
Cóż są gmachy wspaniałe, błyszczące podwoje?  
Oto krwią sfarbowane ubogiego znoje”.

<sup>37</sup> *Obwieszczenie (Towarzystwa Antyszubrawskiego)*, „Wiadomości Brukowe”, 1819, nr 118, s. 45.

<sup>38</sup> Por. F. Bronowski, *Idea narodu w twórczości J. Lelewela w latach 1806—1830*, „Roczniki Historyczne”, 1960, s. 185—186.

<sup>39</sup> Było to podejście w literaturze naszej tradycyjne. „W dziedzinie moralnej konwenans wytworzony długotrwałą specyficzną formą życia gospodarczego, wzmocniony russyzmem jeszcze obowiązuje” — pisał Z. Skwarczyński omawiając *Rzepichę* Jezierskiego, w której to powieści pod wpływem Rousseau wieś i chłopów obdarzono wszelkimi cnotami, jak ongiś ziemian, a miasta uznano za siedlisko występków (*Chłop i sprawa chłopska w romansie stanisławowskim*, Łódź 1950, s. 83). O postawie pisarzy Oświecenia wobec antynomii wieś — miasto zob. też M. Piszczkowski *Wieś w twórczości Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki”, 1964, z. 1, s. 146.

<sup>40</sup> W. M[iniewski], *Siedmiodziewięćdziesiąt dni życia Sieciecha*. Warszawa 1822. Dość podobny jest motyw przewodni *Jaszczura* Balzaka.

<sup>41</sup> Nawiązanie do słów Trembeckiego z poematu *Powiązki*. Słowa te przywoływał naówczas także Koźmian w *Ziemiaństwie*.

Gdy na wsi usypiają kmiotka „pokojów dosyty”, w mieście —  
 „zasnąć nie da Fortel w podejścia obfity:  
 Swawola mur oblata, w domach Jędza leży,  
 Lichwa łą ludzką złana po ulicach bieży [...]
   
 Tam Zazdrość zezem strzela, tam Chytrość wymowna,  
 Tam Niewierność małżeństwa, tam Przyjaźń kosztowna,  
 Tam wszelka złych Rozpusta gnieździć się nie wstydzi”<sup>42</sup>.

Również zdeklarowanym wrogiem miasta okazał się Fredro, dla którego głównym reprezentantem miasta był Geldhab — człowiek owładnięty żądzą posiadania; poza nim widział w mieście ślamazarnych niedołęgów i tchórzów (mieszczanie z Osieka w *Gwałtu, co się dzieje!*). Pobyt w mieście prowadzi do zmanierowania czy wręcz do szaleństwa. Takim maniakiem z winy miasta jest zarówno Edward z *Intrygi na prędce*, jak i Karol z *Nowego Don Kiszota*. „Tylko daleki od was, mogłem zbłądzić z drogi” — mówi on po wytrzeźwieniu z szaleństwa do swych bliskich, cieszących się spokojnym i cichym bytowaniem na wsi<sup>43</sup>.

Także w *Panu Staroście* Skarbka zauważamy charakterystyczny rozkład światła i cieni oceny etycznej: snoby, hulaki i głupcy wzdychają do stolicy i gardzą wsią, ludzie rozumni i dobrzy (August i Waleria) lubią „wiejskie ustronie”<sup>44</sup>.

We wstępie do „Pątnika Narodowego”, pisma zarówno w tytule jak i w treści podkreślającego swój narodowy charakter, znajdujemy znamienne *Pozegnanie pątnika z domem*: pątnik ów chce znaleźć się jak najdalej „od skażonych miasta obyczajów, tego gniazda podstępów i oszukaństw, siedziby potwarzy i plotek, lekkości i trzpiotostwa”, gdzie rej wodzą Harpagon, frymarczący sumieniem i rozpustnik<sup>45</sup>. Po takiej apostrofie następuje artykuł o pieśniach ludu polskiego i ruskiego. Pątnik opuścił więc miasto i udał się na wędrowkę po wsiach galicyjskich, w mieście bowiem nie miał czego szukać. Już przecież Mickiewicz wskazywał, że „choć prawo siedzi w mieście, prawość na wsi mieszka” (w wierszu *Warcaby*).

Co do Fredry nie mamy żadnych wątpliwości, że reprezentował on światopogląd szlachecki, a w nim relikty dawnej odrazy do ludzi parających się łokciem i nowszą obawę przed zajmującymi miejsce szlachty

<sup>42</sup> F. Zatorski, *Polowanie*, Wilno 1829; przedruk fragmentu w *Zbiorze poetów polskich XIX w.*, t. 1, s. 978—979.

<sup>43</sup> Por. Z. Szwejkowski, *Fredro — wróg miasta*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej prof. dra Juliusza Kleinera*, Łódź 1949, s. 235—237.

<sup>44</sup> Por. M. Piszczkowski, *Zagadnienia wiejskie w literaturze polskiego Oświecenia*, cz. 2, Wrocław 1963, s. 106.

<sup>45</sup> „Pątnik Narodowy” (Lwów), 1827, wyd. L. Piątkiewicz.

ludźmi pieniądza — stąd jego wyraźna postawa wrogości do miasta. Odmienne natomiast motywy kierowały — jak się zdaje — romantycznymi pątnikami, których bardziej pociągała pierwotna prostota wiejska, jakiej brak było w mieście na salonach „wielkiego świata”, oraz elementy narodowości — również mało widoczne w kosmopolitycznym środowisku miejskim <sup>46</sup>.

Zdania na temat miasta, na temat tradycyjnej antynomii wieś — miasto nie były jednak bynajmniej jednolite, motywy ich bardzo różnorodne i trudno tu właściwie o jakieś ściślejsze wyznaczenie biegunowych stanowisk, co groziłoby schematyzmem. I wśród romantyków poglądy na ten temat — zależnie od punktów wyjścia — były różne.

Rolę miasta jako ośrodka cywilizacji widział Żukowski, ale czołowe miejsce przeznaczał tam inteligencji szlacheckiej. Osiedły od dawna w Warszawie Gerard Maurycy Witowski dostrzega już kształtowanie się wierzchołków elity miejskiej pochodzenia mieszczańskiego. W felietonie pt. *Nowy ród* przedstawia on dzieje braci Habernanszów, którzy z nizin społecznych doszli do pozycji ludzi, którzy się liczą: jeden z nich został fabrykantem (zamożnym rzemieślnikiem), drugi — bankierem, trzeci — nawet hrabią <sup>47</sup>. W innym felietonie, zatytułowanym *Wesele na Czystem*, znajdujemy pochwałę życia mieszczańskiego. W porównaniu z światem salonów, skonwencjonalizowanym i kosmopolitycznym, pozbawionym rysów indywidualnych, znacznie ciekawiej przedstawia się Witowskiemu środowisko mieszczańskie: „Nigdzie bowiem nie ma pociesniejszych twarzy ani bardziej oryginalnych figur jak w tych schadzkach [...] mieszczańskich. Na wielkim świecie jakaś niewidzialna

---

<sup>46</sup> Swoisty protest antyurbanistyczny i antydworski tkwił też u genezy tak popularnej naówczas idylli. Nawet tłumaczenia przynosiły pochwałę skromnego życia wiejskiego przyganiając jednocześnie miejskim zbytkom (por. np. *Mieszkanie wiejskie* Campenona, przekład Kicińskiego, 1827). Wiele można by przytoczyć wierszy tego typu, por. np. *Wioskę* O. Pietraszkiewicza (1817), *Rolnik z dworaka* J. Onoszki (1828) czy *Życie wieśniaka* F. Chotomskiego ze zwrotką: „Widziałem ja wielkie grody, Byłem ze zbożem we Lwowie, Kędy się nudzą dla mody Nasi szlachta i panowie. Miast nad wioskę nie przełożę, Któż mi w szczęściu zrównać może?” (cyt. za *Zbiorem poetów polskich XIX w.*, t. 1, s. 877; pierwodruk w „Pamiętniku Galicyjskim”, 1821). Inni zaś podkreślali, że Polska to kraj rolniczy, może się bogacić tylko z roli, wszelka siła robocza oderwana od roli jest „istotną dla kraju stratą, a klasa kosztem pracy rolnika żyjąca najpotężniejszą zguby rolnika sprzężyną”, a po miastach pomnaża się jedynie „próżniacka ludność” (I. Lachnicki, *Biografia włościanina nad brzegami Niemna powyżej Łosośnej mieszkającego*, Warszawa 1815, s. 217).

<sup>47</sup> Por. A. Kowalska, *O felietonie „Gazety Warszawskiej” z lat 1816—1820*, „Prace Polonistyczne”, 1951, s. 135.



ręka ułała wszystkich na jedną formę [...] Tu przeciwnie, każdy jest takim, jakim go Bóg stworzył; charakter kompanii, w której się znajduje, nie wpływa nic na jego indywidualność”<sup>48</sup>.

Była to rehabilitacja stanu trzeciego — dość rzadka, jeśli chodzi o ludność miejską, natomiast znacznie częściej spotykana w odniesieniu do ludu żyjącego na wsi. Witowski — klasyk okazał się w tym wypadku sprzymierźcem apoteozujących lud romantyków. Umiał on dojrzeć indywidualność i odrębność stanu miejskiego — jego koloryt lokalny, zaznaczony wprawdzie dość ogólnie, w sensie raczej psychicznym, bez wzmianki np. o folklorze miejskim, o którym głucho jeszcze wtedy w literaturze.

Mieszczanie w ówczesnej beletrystyce, przede wszystkim w powieści — o popularnym dramacie wspomnimy jeszcze osobno — występowali nader rzadko i epizodycznie. Zapomniawszy wskazać wybitnego uczonego Wawrzyńca Surowieckiego, który mieszczaństwu przypisywał ogromnie ważną rolę w życiu kraju, pisarze zdawali się nie dostrzegać stanu mieszczańskiego, a w ogóle — jak widzieliśmy — sam widok miast budził ich głęboką indygnację. Wyjątkowa jest tu pozycja Skarbka, który wprawdzie o polskim mieszczaństwie też nie wspominał, ale odtworzył realistycznie niemieckie społeczeństwo mieszczańskie, które dla jego obyczajowo-moralistycznych intencji stało się dogodnym terenem obserwacji i świetnym materiałem dowodowym. Oto np. jak charakterystyczne refleksje budzi weń ruchliwość wrocławskiej ulicy: „Jakże to pocieszający obraz dla myślącego człowieka ten ruch ustawiczny pracowitego ludu, to przemysłowe krążenie, ta skrzętność w stosownym użyciu każdej chwili czynnego życia [...] O, jakże bym w duszy życzył krajowi memu tej czynności, tego życia przemysłu, które się tutaj w każdej niemal twarzy maluje”<sup>49</sup>.

Także Żukowski wyrażał sympatię dla stanu trzeciego, podkreślał jego zainteresowania kulturalne — również zresztą na przykładzie Niemiec i tamtejszych uniwersytetów, które stawszy się domeną klas średnich osiągnęły wysoki poziom naukowy i oddziałują pozytywnie na cały naród<sup>50</sup>. Tu i ówdzie dawały się słyszeć głosy postulujące powstanie na

---

<sup>48</sup> G. M. Witowski, *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charakterystyki ludzi i obyczajów*, wyd. 2, t. 4, Warszawa 1828, s. 228. Por. też tekst przytoczony przez Kowalską, *ibidem*, s. 136.

<sup>49</sup> [F. Skarbek], *Podróż bez celu*, t. 1, Warszawa 1824, s. 161. Por. K. Bartoszyński, *O powieściach Fryderyka Skarbka*, Warszawa 1963, s. 103.

<sup>50</sup> Por. artykuł J. L. Żukowskiego pt. *Dyletantyzm*, „Gazeta Polska”, 1928, nr 234. W warunkach polskich ów stan średni to jednak przede wszystkim średnia szlachta wraz z niezbyt licznym mieszczaństwem. Do tej sfery odnoszą się zapewne ogłoszone w „Pamiętniku Warszawskim” z 1819 *Uwagi nad*

podłożu miejscowym własnego „pośredniczego rękodzielniczego stanu”<sup>51</sup>.

Problem „stanu średniego” — abstrahując od jego pochodzenia — stał się nakazem chwili: dla reedukacji i reorganizacji, dla postawienia społeczeństwa na poziomie nowoczesnym konieczna była grupa społeczna oświecona, aktywna, dysponująca swobodą działania, górująca tak nad ciemnotą chłopstwa, jak nad przesadami stanowymi szlachty, dająca przykład moralny innym warstwom narodu<sup>52</sup>.

Echa rewolucji francuskiej przyniosły do Polski szczytne hasła równości i braterstwa wszystkich ludzi bez względu na pochodzenie i miejsce w społeczeństwie. Hasłom tym hołdował cytowany już Skarbek-Kiełczewski i wielu innych zwolenników nowych tendencji społecznych, choć napotykali oni w szerzeniu swych postępowych poglądów zaciekły opór konserwatystów. Ks. Karol Surowiecki w sążnistym dziele zwalczał wpływy *Rozwalin* Volneya, a między innymi dowodzenia tego pisarza, że ludzie są równi. Ale volneyowski Bóg, deklarujący równość naturalną ludzi jest — grzmi Surowiecki — kłamcą. Czyż bowiem dziecko równe jest dorosłemu? A dziedzica domu czy wioski czyż można zrównać z „biedakiem, żebrakiem, tułaczem, hołyszem, włóczęgą”?<sup>53</sup>

Mimo tych wszystkich sprzeciwów rewolucyjne pierwiastki ideologii Oświecenia legły u podwalin zainteresowania się dolą ludu i poszanowania jego pracy, tworzącej dobra materialne. Młodzi romantycy, wychowawcy tej ideologii, postąpili ponadto krok naprzód — uznali osiągnięcia ludu w tworzeniu dóbr duchowych, włączając je do skarbnicy kultury narodowej.

Zacznijmy jednak od klasycystów odległych jeszcze od zupełnej rehabilitacji ludu, ograniczających się do płaszczyzny ekonomiczno-spo-

zasadami i użytkiem ekonomii politycznej podług Henr. Storcha. Czytamy tam: „W średniej to klasie ludzi, równie odległej od zbytłownego przepychu jak od nędzy, gdzie się znajdują majątki przyzwoite, gdzie rozrywki połączone są z nalożeniem pracy [...], gdzie jest gust czytania i podróży tak widoczny; w tej to klasie ludzi, mówię, rodzi się prawdziwe światło, z której rozszerza się do wielkich panów i ludu” (cyt. za Chałasińskim, *op. cit.*, s. 54).

<sup>51</sup> Por. „Kurier Polski”, 1830, nr 225, s. 1144. W „Dzienniku Warszawskim” tak relacjonowano poglądy autora dzieła krajoznawczego: „w klasie średniej znajduje właściwą cechę narodowości, postrzega w niej od niejakiego czasu większą skłonność do pracy, smak do nauk, kunsztów i literatury”, klasie magnatów natomiast zarzuca „wzgardę narodowości” (1826, nr 8, s. 51).

<sup>52</sup> Por. Szacki, *op. cit.*, s. 94—95, 222, 232.

<sup>53</sup> *Komentarz, czyli wykład nowej księgi objawień...*, Warszawa 1820. Por. W. Zajewski, „Sandomierzanie” — nieznanne czasopismo z okresu powstania listopadowego, „Przegląd Historyczny”, 1964, z. 2, s. 243.

leczej. Nieco nudne łamy „Miesięcznika Połockiego”, organu jezuickiej akademii, okrasili J. Reyzner swą *Pieśnią do rolników*<sup>54</sup>. Zamiast opie-  
wać pałace postanowił poświęcić swój wiersz tym, co żywią i bronią.

„Państw się ogromnych podpora stajecie,  
Czyż [wam] praw zaprzeczą w przesądach zażarci? [...]  
A równe prawa dane z przyrodzenia  
Nie będąż nigdy na ziemi panować?”

Utwór kończy się jeszcze jednym istotnym pytaniem:

„Czemuż na ziemi, którą uprawiacie,  
Na ziemi, która wolnością wstawiona,  
Gdzie wy bogactwa i siłę składacie,  
Pomyślność wasza tak mało ceniona?”

Bohaterem zbiorowym utworu poetyckiego stała się cała grupa spo-  
łeczna, a jego treścią domaganie się zrównania w prawach chłopów  
z innymi stanami i zajęcia się ich warunkami życiowymi. Jan Kruszyń-  
ski, klasycysta znany głównie z tłumaczeń, przejął się również dolą  
ludu i napisał jego *Pochwałę*. Mimo że ogłoszony dość późno — czyta-  
ny w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w r. 1827 — utwór ów wiązał się  
z dawniejszą działalnością translatorską poety, który niegdyś tłumaczył  
radykalny *List do gminu* A. L. Thomasa<sup>55</sup>. Lud w oczach poety to

„Liczne grono narodu godne poważenia,  
Które świat lekceważy, a mędrzec ocenia”.

Kruszyński wyznaje: „Inny klęka przed złotem, ja piszę do ciebie”.

Zwracając się retorycznie do „ludu pracowitego” zwracał się prze-  
de wszystkim do tych, od których los jego zależał. Podkreślał znacze-  
nie społeczno-ekonomiczne ludu i jego „czynnych ramion”, które utrzy-  
mują ród ludzki przy życiu. Czymże wobec jego zasług jest blichtr  
warstw utytułowanych:

„Kosa, lemiesz, motyka, drogie sprzęty twoje  
Świetniejsze w moich oczach niż te dumne stroje:  
Te wstęgi, mitry, herby, te brzmiące nazwiska,

<sup>54</sup> J. Reyzner, *Pieśń do rolników*, „Miesięcznik Połocki”, 1818, nr 10, s. 139—140. Podobnie pisał S. Jaszowski w utworze pt. *Rolnictwo* („Mrówka Poznańska”, 1822, t. VI, s. 145—146): „Pierwszy ze wszystkich stanów u mnie stan rolniczy [...] Jemu winna ojczyzna bogactwo i sławę”. Znamienny, świadczący o demokratyzacji poglądów, jest również następujący fragment wiersza: „Próżniak, który się staje ciężarem dla kraju, A ciebie [wieśniaka] mieni tworem innego rodzaju”.

<sup>55</sup> Ogłoszony w „Dzienniku Wileńskim”, 1805, nr 6. Utwór ten przekładano już kilkakrotnie w XVIII w.

Którymi pyszny orszak u stóp tronu błyska.  
Twoja sprawa jest pierwsza, bo żywi narody”.

O wartości prawdziwej grup społecznych decyduje ich pożytek. Rehabilitacja stanu niższego dokonała się więc kosztem szlachty. Kruszyński przeciwnie niż Reyzner nie ogranicza się do ludu wiejskiego — zapewne pod wpływem pierwowzoru mówi o tych, którzy wydobywają kruszce oraz z wełny, lnu i jedwabiu wyrabiają odzież. Zgodnie z uniwersalistyczną praktyką oświeceniową autorowi nie chodziło specjalnie o lud polski, ale o lud w ogóle (Reyzner przynajmniej czynił aluzje do Kazimierza Wielkiego — króla chłopów).

W przeciwieństwie do warstw wyższych gmin cechują nienaganne obyczaje, „rodzi się czułym, nieszczęście go boli”, odczuwa pociechę, „gdy wspólnie zapłacz”, nie jest obłudny, jeśli popełni zbrodnię to jedynie z czyjegóż poduszczenia, w ogóle

„Szlachetna dusza mieszka w grubym jego ciele,  
Jak złoto zagrzebane w nikczemnym popiele”<sup>56</sup>.

Tak szeroka apologia ludu nie była zapewne w owym okresie — wobec stanowiska romantyków — czymś całkiem niezwykłym, warto ją jednak przypomnieć, m. in. choćby ze względu na jej oświeceniową genezę, na fakt restytuowania dawnych rewolucyjnych hasel Oświecenia.

Jeszcze wcześniej wspomniany wyżej utwór Thomasa stał się podniętą (wskazuje na to motto) do napisania *Wiersza do ludu polskiego* przez Ignacego Humnickiego. Opisał wędz i ucisk włościan, przedstawiając ich zasługi jako obrońców i żywicieli kraju, proponował nadać im wolność: „cnotliwi, choć nieszczęśliwi, godni być wolnymi”<sup>57</sup>.

Kajetanowi Koźmianowi też nieobce było zagadnienie ludu, wyłącznie zresztą wiejskiego i wyłącznie polskiego. Pisane przez niego *Ziemiaństwo polskie* stać się miało pochwałą życia wiejskiego i pracy rolnika, rolnictwo bowiem stanowiło „naturalne” zajęcie Polaków i kształtowało najdobitniej charakter polski. Koźmian w swym poemacie przez wskazywanie wartości moralnych i estetycznych związanych z zajęciami rolniczymi, wydobywanie „wieśniaczych” tradycji Polski szlacheckiej dąży do podniesienia pogardzanej pracy na roli, a ubolewając nad niedolą włościan, nakłania ziemian do opieki i pomocy chłopu<sup>58</sup>. Mimo ograniczeń klasowych autora chłop „spojony z naturą” znalazł pewne miejsce w tym arcywłoskim z założenia poemacie o wsi.

<sup>56</sup> J. Kruszyński, *Pochwała ludu pracowitego*, „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, 1828, s. 88—92.

<sup>57</sup> I. Humnicki, *Wiersz do ludu polskiego*, [w:] *Zbiór poetów polskich XIX w.*, t. 1, s. 904—905.

<sup>58</sup> T. Worono, *Uwagi o stylu fałszywym „Ziemiaństwa” K. Koźmiana*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu”, Nauki Human.-Społ., z. 1, 1957, s. 63.

W poglądach na kwestię włościańską kontynuowano i powtarzano zalecenia wypowiedziane już dawniej; wzór stanowiła postawa *Pana Podstolego*, którego — w przeświadczeniu, że chłopą trzeba przysposobić do wolności stworzeniem odpowiednich instytucji oświatowych — cytowano jeszcze w piśmie młodzieży — „Pamiętniku Naukowym”<sup>59</sup>. Swoboda, równość praw wszystkich stanów uznana została za warunek rozkwitu narodu, a umożliwienie kontaktu ekonomicznego wsi z miastem za warunek kapitalistycznego rozwoju przemysłu i handlu. Kantorbery Tymowski, poeta-propagandysta, tak ten postulat lapidarnie sformułował<sup>60</sup>:

„Strzechy tylko swoboda dźwignąć może grody;  
Swobodne zawsze kwitną dostatkami narody”.

W imię jedności narodowej głosił potrzebę reform społeczno-gospodarczych Franciszek Grzymała. Wzywał on szlachtę do pojednania się i podania ręki swym nieszczęśliwym bliźnim tego samego rodu i języka, którzy kraj żywią i bronią<sup>61</sup>. To samo wezwanie w mowie wiązanej znajdziemy w *Pieśni do zgody* cytowanego już Tymowskiego. Głęboka miłość ojczyzny, integracja na bazie wspólnoty plemiennej, na bazie wspólnej pożytecznej pracy prowadziła do przewyciężenia kastości, do prób przełamania ostrych barier społecznych — na razie w dość ogólnych wezwaniach i poetyckich apostrofach. Tymowski pisał<sup>62</sup>:

„Różnicą stanów sama jest zasługa,  
Warsztat szlachectwa, broń podporą pluga,  
Nicyzej sławy rodzaj prac nie zaćmi,  
Czynni są braćmi”.

Również „Dekada Polska” walczyła o nową treść pojęcia narodu, kiedy oskarżała Polskę szlachecką, że „rodak nasz kmiołek i mieszczan nie miał podówczas ojczyzny, nie był Polakiem”. Jasne jest bowiem, że „bez wolności nie masz ojczyzny”, w wolnym tylko narodzie kwitnąć mogą cnoty obywatelskie, a miłość ojczyzny nie może być miłością uciemiężonego niewolnika, tylko wolnego człowieka w wolnym kraju<sup>63</sup>. Od nadania swobód politycznych wszystkim stanom zależała istotna treść nowoczesnego społeczeństwa narodowego, zespolonego trwałymi węzłami i dzięki temu zdolnego do utrzymania swej odrębności.

<sup>59</sup> Por. artykuł *Uwagi o wolności poddanych w naszym kraju*, „Pamiętnik Naukowy”, 1819, t. 2.

<sup>60</sup> K. Tymowski, *Dumanie wieśniaka*, „Astrea”, 1821, nr 1, s. 67.

<sup>61</sup> F. Grzymała, „Sybilla Nadwiślańska”, 1821, nr 5, s. 315.

<sup>62</sup> K. Tymowski, *Pieśń do zgody*, „Pamiętnik Warszawski”, 1817, przedruk w *Zbiorze poetów polskich XIX w.*, t. 1, s. 448—449.

<sup>63</sup> Wstęp, „Dekada Polska”, t. I, 1821, nr 1, s. 6—7. Por. też A. Kowalska, „*Momus*” *Alojzego Żółkowskiego*, Warszawa 1956, s. 186.

Lud do literatury ówczesnej wkraczał i to masowo za pośrednictwem pogardzanej przez znawców „dramy”, przeznaczonej dla widza z wszystkich warstw. Stanowił tam nie tylko malowniczy element dekoracyjno-widowiskowy (sceny dożynek) — tłumy wieśniaków wystąpiły w roli aktywnych przedstawicieli narodu, wyrazicieli jego pragnień i poglądów. Oni właśnie pragną powrotu Jagiełły, ukarania Rokiczany czy ocalenia Łokietka. W operze Dmuszewskiego *Król Łokietek, czyli Wiśliczanki* lud jest właściwie głównym bohaterem: on uwalnia Łokietka z niewoli.

W licznych sztukach obyczajowych, dziejących się z reguły w Warszawie, różnice środowiskowe nie występują wyraziście. Reprezentanci wszystkich warstw — był w tym zapewne wpływ obcych pierwowzorów — są już dla siebie równorzędnymi partnerami. Zacierają się granice dwu światów — wyższego i niższego — trudno często ustalić, w jakim środowisku toczy się akcja. Po r. 1815 coraz częściej dochodzą do głosu w operze kupcy i rzemieślnicy, artyści i przedstawiciele wolnych zawodów: w wystawianych sztukach nie brak fryzjera, kominiarza i młynarza (występują w rolach tytułowych), krawca i lekarza, spotykamy też drwala i służącego (*Obiadek z Magdusią* Dmuszewskiego z 1818) i innych<sup>64</sup>. Bardzo wiele z tych sztuk wyszło spod pióra Dmuszewskiego; jego też największą zasługą było wprowadzenie nowych środowisk (chłopów, inteligencji, mieszczan, rzemieślników) do literatury<sup>65</sup>. Sekundował mu w Krakowie Konstanty Majeranowski w swych sztukach prawie wyłącznie przedstawiający włościan.

Demokratycznym poglądom na istotę i skład narodu odpowiadała demokratyzacja bohatera literackiego. Także w poezji, przede wszystkim romantycznej, gmin występuje programowo — zarówno tłum, jak i jednostki z ludu, bogactwem, a zwłaszcza szczerością uczuć i wartością moralną przewyższają niejednokrotnie postacie z warstw wyższych. W dramacie o wyższych ambicjach literackich, w podniosłych tragediach pseudoklasycznych, uznawanych za szczyt twórczości literackiej, lud nie mógł wystąpić — przełom w tej dziedzinie uczynił dopiero Mickiewicz dokonując w *Dziadach* najwyższej nobilitacji ludu jako nowego bohatera literatury.

Rozszerzenie zasięgu literatury przez objęcie nią nowych użytkowników i nowych jej bohaterów ze sfer niższych zdawało się wynikać z wysuwanych tu i ówdzie postulatów realizmu, z nakazu narodowości

<sup>64</sup> A. Papierzowa, *Libretta oper polskich z lat 1800—1830*, Kraków 1959, s. 119, 139—142.

<sup>65</sup> Por. konkluzję S. Durskiego, *Ludwik Adam Dmuszewski*, Warszawa 1964, s. 81.

w literaturze. Znamienna była pod tym względem przedmowa Kazimierza Grabowskiego do przetłumaczonego przezeń romansu Mackenziego *Czuły człowiek* (1817), w której pisał: „Nie masz [tu] rycerzów, książąt, hrabiów, margrabiów, bez których romans francuski rzadko obejść się może. Angielscy pisarze są zdania, że wszystkie klasy ludu mogą grać rolę w romansie”, stąd też w ich powieściach „to podobieństwo do codziennego naszego życia wypadków”<sup>66</sup>. W Polsce romans wyprzedziła w tym wypadku „drama”, opera, w ogóle dramat popularny. Lud w większej masie wystąpi dopiero w powieści Jaraczewskiej, tam nawet niektóre jednostki zostały wyodrębnione z gromady wiejskiej, uległy indywidualizacji<sup>67</sup>.

Dopiero pod sam koniec okresu ukazał się t. 1 „romansu administracyjnego” Edwarda Tomasa Massalskiego *Pan Podstolic albo czym jesteśmy, czym być możemy*. Ten właśnie tom 1 owej powieści gospodarczo-społecznej lub raczej rozprawy publicystycznej ujętej w formę dialogu poświęcony został niedoli chłopstwa na ziemiach północno-wschodnich. Ukazawszy różnorodne formy ucisku stosowanego wobec włościan doszedł Massalski do uogólniającego wniosku, że w całej prowincji, tj. na Litwie i Białorusi, mimo pewnych różnic dominuje rys wspólny — „ucisk oburzający i nędza ostatnia”<sup>68</sup>.

Ludem wiejskim i palącą kwestią reform zajmowała się oczywiście publicystyka. Przejmujący obraz nędzy i niewolniczej pracy włościan ukazała anonimowo wydana *Rozprawa o przyczynach ciemnoty niektórych osób duchownych stanu niższego i o ciemnocie ludu wiejskiego* (1816). Niejaki P. W. P. Markowski pisał o ludzie, „co szczególniejsze losu koleją, czyli raczej ciągłym pasmem Prawa nad nim mocniejszego [...] do Narodu należąc, w Narodzie się nie liczy”<sup>69</sup>, ale nie był w tym uzalaniem się nad losem ludu chyba zbyt szczery, bo upierał się przy pozostawieniu pańszczyzny. Prof. Adrian Krzyżanowski za najpewniejszy środek do podniesienia kraju z nieszczęścia i poniżenia uznał wy-

<sup>66</sup> Cytuję za M. Szyjkowskim, *Genie du christianisme*, s. 174.

<sup>67</sup> W. Wołk - Gumpłowiczowa stwierdziła, że do r. 1830 włościaństwu i kwestii włościańskiej nie poświęcono ani jednego większego utworu. Po raz pierwszy (pominawszy utwory przeznaczone specjalnie dla ludu) chłop jako postać pierwszoplanowa wystąpi w *Poddanym* (1830) I. Chodźki (*Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.*, „Przegląd Socjologiczny”, 1939, z. 1/2, s. 223, 239). Por. też K. Wojciechowski, *Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w w. XVIII i w początkach w. XIX*, Lwów 1906, s. 3.

<sup>68</sup> E. T. Massalski, *Pan Podstolic albo czym jesteśmy, czym być możemy*, cz. 1, Wilno 1831, s. 106.

<sup>69</sup> P. W. P. Markowski, *Rozprawa o ludu [!] polskim*, Warszawa 1820, s. 5.

dźwignięcie chłopów z niewoli i zrobienie z Ilotów lacedemońskich — jak ich określił — obywatele polskich<sup>70</sup>. Hasło Krzyżanowskiego „wolność i obywatelstwo chłopom” podejmie romantyk Żukowski, którego radykalną broszurę z r. 1830 przeciw pańszczyźnie cytujemy w niniejszej pracy. W broszurze tej ukazał wszechstronny obraz życia i niedoli ludu wiejskiego w Polsce. Dodajmy, że Żukowski jako jeden z groźnych symptomów dotychczasowego stanu rzeczy wskazywał zanik uczuć narodowych wśród chłopstwa terenów etnicznie polskich.

W czasie powstania dojdą dopiero w pełni do głosu żywioty radykalne, domagające się rewolucji socjalnej i „zatarcia różnicy stanów”. Ogłoszony w „Nowej Polsce” *Katechizm polityczny dla Polaków* zalecał na samym wstępie, „żeby nie było stanów i przywilejów”, a wydrukowana w tymże piśmie wielkimi literami mowa szewca R. Chodorowskiego wieściła: „Niech w przyszłości od tej rewolucji nie będzie na ziemi naszej pysznych panów, mieszczan i chłopów, ale tylko poczciwi Polacy, chociaż różniący się mieniem, ale jednakowi cnotami i obywatelską równością”<sup>71</sup>. Rewolucjoniści szlacheccy w dobie powstania wyciągnęli ostateczne konsekwencje ze swych założeń ideologicznych, z swych zainteresowań dolą ludu — najliczniejszej klasy narodu.

Przejdźmy do kolejnego zagadnienia. Jasną jest rzeczą, że różnica w przyroście różnych klas zmienia ich ilościowe proporcje w organizmie narodowym, przez co może wpłynąć na jego skład i charakter. Groźbę taką dostrzegali Mierosław Henryk Nakwaski, który rozważając procesy zachodzące w Królestwie Polskim doszedł do wniosku, że ludność Królestwa, którą dzielił on na polską, żydowską i cudzoziemską, rozwijała się dotychczas nierównomiernie. Szlachta, mieszczaństwo, jak i chłop polscy pod względem materialnym podupadają, natomiast ludność cudzoziemska — dzięki popieraniu obcych fachowców — a także i żydowska wzrasta szybko. Prowadzić to może do niepożądanych skutków, zwłaszcza że nie przedsięwzięto żadnych stanowczych środków „do przepolszczenia równie Żydów, jako i przybyszów”. Jedyne wyjście z sytuacji widzi Nakwaski w uwłaszczeniu włościan — z tej najuboższej, ale i najliczniejszej części narodu (liczy też on zapewne na jej możliwości populacyjne) winna w ten sposób powstać ludność zamożna, złożona z właścicieli, co zapobiegnie niewątpliwie zalewowi obcemu<sup>72</sup>.

---

<sup>70</sup> A. Krzyżanowski, *Rozprawa nad zadaniem: z czyjej bardziej winy, czy królów, czy narodu Polska upadła?* Kielce 1821, s. 13 (publikowane również w „Pszczółce Krakowskiej”).

<sup>71</sup> Por. Zieliński, *Publicystyka prasowa...*, s. 85—86.

<sup>72</sup> M. H. Nakwaski, *O nadaniu własności ziemi wieśniakom*, „Kurier Polski”, 1831, nr 463.



Był to jeszcze jeden głos za reformą stosunków panujących w rolnictwie biorący pod uwagę czynnik narodowy.

Obawa przed preponderancją żywiolów obcych manifestująca się wcale często, widoczna jest szczególnie w rozważaniach odnoszących się do Żydów. Widmo „ziemi judzkiej”, w którą dzięki szybkiemu przyrostowi naturalnemu Żydów zamieni się Polska, panuje nad dużym artykułem w tygodniku „Feniks”<sup>73</sup>. Problem żydowski był w ogóle niezwykle palący — jednym z głównych sposobów jego rozwiązania miała być asymilacja z resztą ludności, co położyłoby kres nienormalnej sytuacji „narodu w narodzie”, gdy „liczny lud wpośród narodu osobny, a co gorsza nieprzyjazny składa naród”<sup>74</sup>, a zasadą działania normalnego społeczeństwa jest przeciwieństwo wzajemne i współpraca poszczególnych jego części składowych. Zapewne asymilacja pod względem języka i obyczajów prowadzić miała do zrównania społeczności żydowskiej w prawach z resztą mieszkańców i uczynić z niej pełnoprawny człon narodu<sup>75</sup>. Był to jednak na razie cel bardzo daleki i niezbyt jeszcze wyraźny. Literatura piękna — wyjątkiem była powieść Niemcewicza — problem ten na ogół pomijała.

Niektórzy publicyści ostro przy różnych okazjach występowali przeciw Żydom, przeciw ich działalności ekonomicznej zarówno w mieście, jak i na wsi, ganiąc ich za to, że „podgarnąwszy pod siebie wszelkie korzyści handlu, odebrali dowcip mieszczanom i wieśniakom”<sup>76</sup>. Prof. A. Krzyżanowski domagał się wyrugowania Żydów z rynków i głównych ulic miast, gdyż „wymagają tego interes i honor narodowy”<sup>77</sup>. Ogłaszane żądania nie różniły się więc wiele od tych, które wysuwano wobec cudzoziemców: obok asymilacji odsunięcie od zajęć w przemyśle i handlu — gdzie zastąpić by ich mieli rdzenni Polacy — mieszczenie, chłopci czy pozbawieni przesądów przedstawiciele szlachty.

Zmieniające się warunki społeczno-gospodarcze domagały się zmian w dotychczasowej strukturze i rozkładzie ról wśród społeczeństwa. Pi-

<sup>73</sup> Uwagi nad różnicą, jaka zachodzi pomiędzy powiększaniem się ludności chrześcijan a między pomnażaniem się Żydów w Polsce, „Feniks”, 1831, nr 6.

<sup>74</sup> A. Kosiński, Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich, „Pamiętnik Warszawski”, 1815, t. I, s. 461 (pierwodruk w r. 1814); w tymże piśmie w r. 1816 na temat Żydów zabierał głos Staszic.

<sup>75</sup> Przyczyną „udzielności narodowej” Żydów są nie tylko ich zwyczaje i przepisy religijne, ale także prawa krajowe — nic więc dziwnego, że odsunięci od praw obywatelskich, wzgardzeni, są zupełnie obcy ziemi, na której mieszkają, nie uważają jej za swą ojczyznę, są jej i jej mieszkańcom uczuciowo obcy — dowodził słusznie Ignacy Lachnicki (*op. cit.*, s. 171).

<sup>76</sup> [J. Sołtykiewicz], Rozprawa o przyczynach ciemnoty niektórych osób duchownych stanu niższego i o ciemnocie ludu wiejskiego, Kraków 1816, s. 42.

<sup>77</sup> Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 12.

sarze widzieli liczne anachronizmy i zwalczali je torując drogę nowemu. Charakter stanu szlacheckiego budził najwięcej zastrzeżeń, krytykowano próżniacko-konsumpcyjny tryb życia szlachty ziemiańskiej i rodowej i wskazywano drogi wyjścia z sytuacji, głosząc zaczerpnięty z mieszczańskiej ideologii Zachodu kult pracy i wiedzy, bez których niemożliwe było zbudowanie nowego społeczeństwa, opartego na rozwiniętym przemyśle i handlu. Wiązała się z tym także sprawa zacofanego rolnictwa i braku wolnych rąk do pracy, przykutych pańszczyzną do roli. Oczywiście w świetle literatury sprawa nie przedstawiała się tak prosto, u wielu pisarzy tkwiły jeszcze relikty tradycyjnych poglądów na wieś, na wieśniaczo-rolniczy charakter Polaków, i z rozmaitych powodów płynąca niechęć do miasta. Różnorakie opinie na temat arystokracji, szlachty, mieszczan i ludu spletały się w misterną siatkę utkaną z wątków społecznych, ekonomicznych i politycznych. W każdym razie choć miasto i mieszczaństwo — mimo głoszenia mieszczańskich ideałów — nie były należycie uwzględniane w ówczesnej twórczości literackiej, kwestia chłopska — centralny problem epoki — znalazła swych rzeczników, a chłopci swych obrońców choćby nawet w imię dobrze rozumianych interesów ziemiaństwa. Ostry snop światła rzucony z wielu stron na lud wskazywał zarówno na to, że kwestia była istotnie paląca, jak i na to, że w nowocześnie pojętym społeczeństwie lud nie może być pozbawiony praw politycznych, nie może być niewolnikiem, ale znaleźć się powinien w obrębie zintegrowanej wspólnoty narodowej, realizującej własne zadania, zmierzającej ku pełnemu rozwojowi narodowej gospodarki i kultury, zabezpieczającemu trwałość i jednolitość tej wspólnoty.